Przyjaciel Ludu.

Rok czwarty. **No. 27.** **Leszno, dnia 6. Stycznia 1838.**



Pomnik Mieczysława i Bolesława Chrobrego.

O pomniku Mieczysława i Bolesława.

Czytałem w 21. numerze Przyjaciela Ludu (z dnia 25. Listopada 1837 r.) opis posągów Mieczysława 1go i Bolesława Chrobrego, które znakomity rzeźbiarz berliński, pan Rauch, zrobił do kościoła katedralnego w Poznaniu, a które przed kilką tygodniami na widok publiczny wystawił w Berlinie.

Przyłączony tu rysunek zajmie podobno uwagę czytelnika: wskaże mu albowiem w części przynajmniéj zalety posągów pana Raucha, które znawcy do najdokładniejszych liczą, jakie z rąk jego kiedykolwiek wyszły.

Rozważywszy wspomniony dopiero artykuł Przyjaciela Ludu, mniemam, iż mi stanąć należy w obronie rzeźbiarza przeciw niektórym zarzutom, jakie mu czyni autor, i tak sądzę:

1mo. Iż nie przystawało Chrobremu dobywać miecza z pochwy w poważnéj rozmowie z ojcem, kiedy ten religijném uczuciem przejęty, oczy syna na godło zbawienia zwraca; wyraz przecież twarzy Chrobrego, cała postawa bohatera, wspartego na szczerbcu, wskazują dostatecznie, jak silnem będzie cięcie tego miecza, gdy nim w bramę Kijowa uderzy.

2. Mniemam, iż szczerbiec istotnie był do miecza krzyżackiego podobny, gdy, ile wiemy, był prosty a długi. Wszak ojcowie nasi, lat temu ledwie 44, w Krakowie relikwią tę widywali.

3. Mniemam, iż pan Rauch wyraził dostatecznie, że posąg Mieczysława jest posągiem xiążęcia polskiego; sądzę nawet, że miał zamiar przywieść patrzącym na pamięć świetność i potęgę Polski w wiekach późniejszych. Na dowód tego, wskażę na hafcie u sukni Mieczysława, wyrabianego lwa, którego w kilka wieków późniéj Ruś Czerwona w herbie swoim nosiła; wskażę lilie, do francuskich podobne, których dotąd kapituła gnieźnieńska na pieczęci swojéj używa; wskażę orły w rozmaitych postawach, przypominające orła polskiego, orła ziem pruskich, i orła Pomorza; wskażę nakoniec jelenia, którego niedawno jeszcze województwo lubelskie na chorągwiach swoich mieściło.

Wspomnione hafty nie przedstawiają zapewne herbów województw polskich, przedstawiać albowiem nie mogą tego, co w kilka dopiero wieków zaprowadzoném zostało. Lecz, czyliż się nie godziło rzeźbiarzowi poecie, (gdyż i dłóto poetycznem być może,) wyobrazić sobie w myśli apostoła Polski, który w pobożném natchnieniu duhem wieszczym przenika przyszłość, i zdobi swą szatę książęcą znakami, jakie Kazimierz W. na pieczęciach swoich miał wycisnąć?

Zacząłem od przedmiotów, w których zdanie moje niezgadza się ze zdaniem światłego krytyka; powinienem zaś był zacząć od podziękowania mu za uczynioną uwagę, że twarz posągowa Chrobrego, wyrazu narodowości pozbawiona, nie jest polską. Zarzut ten w chwili wystawy był sprawiedliwym; dziś pochlebiam sobie, że każdy z współziomków moich w rysach twarzy bohatera polskiego pozna.

Posągi obu monarchów już są z gipsu wyrobione. Gissernia rządowa w Berlinie zobowiązała się odlać je ze śpiżu i wykończyć z początkiem miesiąca Października roku bieżącego. Sądząc po gorliwości architekta, kawalera Lanci, który w tym celu po raz trzeci z Krakowa do Poznania zjeżdża, spodziewać się należy, że i kaplica grobowa w tymże czasie ukończoną zostanie. R.

O wystawie poznańskiéj.

(Ciąg dalszy.)

Pominąwszy »skąpego tandeciarza,« w którym autorka dużo dowcipu rozwinęła, tudzież starannie wykonany widok stajni p. Adama z Monachium i kilka innych pomniejszych Dominika Quaglio, Förstera, i Krauzego, rzućmy okiem na Isabeya »widok morza.« Obraz ten najciekawszym był, co do gmatwaniny kolorów, jakiéj sobie niektórzy francuzcy malarze dozwalają. Z bliska żadnym sposobem rozpoznać nie mogłem przedmiotu; w znaczném dopiero oddaleniu ujrzałem wnątrze podwórza stajennego i widok na morze przez otwartą bramę wozowni; widok ten jest nadzwyczaj piękny, i style świetniéjsze, że tak mocno odrzyna ciemności ciemnego i brudnego podwórza; mimo tego zdało nam się, że w tém malowaniu, jedynie na affekt oddalenia obrachowaném, zdradza się niejakie lekceważenie sztuki, niezgodne z nadobném powołaniem jéj uczniów. Malarz obrazów, nie powinien się przemienić w malarza dekoracyi; on nietylko dla dalekich widzów, lecz przedewszystkiem dla samego siebie maluje. Byli wprawdzie i włoscy malarze, o których bajeczna wieść chodziła że sążnistemi pendzlami malowali; lecz każdy z nich dobrze to wiedział, że żaden poklask gminu, żadne pochwały znawców, nie sprawują tyle rozkoszy, co ciche wewnętrzne ukontentowanie z doskonałości swego dzieła, co to zadowolnienie, że się ten ideał, który wiecznie przytomnym był myśli, ciężał na sercu, pochłaniał wyobraźnią, wreszcie ujrzy przed sobą po swojemu utworzony, czy to na tło obrazów, czy w następstwo tonów, czy w rymy wdzięczne wylany. Czuli to wysokie swe powołanie Grecy: w najwyższych szczytach ich świątyń, tam, gdzie wzrok już nie sięgał, jeszcze ta sama doskonałość wykonania w najmniejszym szczególe rzeźbiarskim się znalazła. Czuły je średnie wieki; każda igła mnogich wieżyczek gotyckiego kościoła, równie jest doskonale wyrobioną, jak dolna część świątyni. Niechżeż i malarstwo niezaniecha téj sumienności; niechaj nie tylko z dala, lecz i z bliska idealném i nadobném pozostanie. Błędne mniemanie, że pierwsze osiągnięcie zamierzonego skutku, zasługuje tylko na pracę geniuszu, a uzupełnienie jego jakby mistrza obchodzić nie miało, rozciąga się w Francyi i na wszystkie inne kunszta; widzimy ją w muzyce Roberta diabła, w któréj p. Meyerbeer tak bogatą treściwość zanurzył wśród dekoracyjnego poniekąd zbytku hucznéj swéj orkiestry; widzimy je w téj współczesnéj literaturze, gdzie zewsząd powstają oryginalne, po mistrzowsku szkicowane charaktery, lecz gdzie niewidzisz nigdy całkowitego człowieka, tylko takich, co pod tém, lub owém znamieniem urywkową swą exystencyą czytelnikowi przedstawiają. Przyjdzie czas, gdzie ta jednostronność ustąpi miéjsca głębszéj, a nie mniéj jędrnéj nauce fizycznéj i moralnéj natury człowieka.

Pokrewieństwo swoje z francuzką szkołą, zdradził p. Herrmann z Berlina, widokiem normandzkiéj chaty

rybackiéj. W tym obrazie wykonanie chaty, oraz rozrzuconych figur, na szczególną zasługują pochwałę: przeciwnie zaś skały zbyt są ciężkie i massowe: podobnież i mglisto zaobłoczone niebo szkodliwe sprawia wrażenie. Obok niego zawieszony był wielki obraz p. Rutti: »powrot straconego syna,« który zdał się raczéj przedstawiać w całym układzie błogosławieństwo Izaaka. Przed siedzącym niewidomym starcem przykląkł młodzieniec i podaje mu rękę barankiem okrytą, na któréj starzec jedną dłonią się wspiera, a drugą błogosławi: poznać z tego obrazu ucznia p. Hensla, autora tylu religijnych obrazów. Widok modrawych i olśnionych gór, nie odpowiada wrażeniu, które nam w pamięci po nich zostaje.

P. Simmler odmalował bydło, spoczywające w południowéj godzinie na łące: prawda, że w okolicy Berlina, w któréj mieszka, mało miał wzorów pięknego bydła i bujnéj murawy; mniemam jednak, że tam nawet nie trudno mu było piękniéjsze upstrzyć krowy i żyzniéjsze pastwiska, niż te, które nam przedstawił. Nie wypadało przytem i nieba w tak gęste, zbite, okrągłe przybrać chmurki, a szczególniéj tak pełen wdzięku kształt owiec i skocznych kozek, na więcéj zasługiwał nauki i pracy, niż ich widać w tém dziele. Rodzaj ten malarstwa [podrzędnym będąc;] jedynie wytwornością pracy i doskonałością wzorów odkupić i wynagrodzić można powszedniość przedmiotu.

Po tym obrazie przebiegłem mnogie krajobrazy, zawieszone na ścianie. W p. Habenschadenie, szczególnie mi się wyraz nieba podobał; nawet i całość w wykonaniu miłą jest dla oka; zraża nas jedynie czemsiś mdławem: Kirchhofa gröb w Elfil wielu widzom się podobał, dla szczególnéj, a może zbyt przesadzonéj żywości kolorytu; innych pomijam. W architektonicznym widoku kaplicy w Parsy, blisko Paryża, przez p. Henryka Stürmera zrobionym, doskonale wydane są części kaplicy, z ciosanego kamienia wykonane. Życzylibyśmy téż, abyśmy kiedyś na wystawie ujrzyć mogli widok wnętrza kaplicy Henryka VII. z Westminstru, co jest pewnie z wszystkich nam rysunku znajomych sztukateryi, w kamieniu wyrobionych, najlżéjszą i istną tkanką koronkową. Pod tym względem zalecam u nas widok owéj sławnéj kaplicy w zamku krakowskim, w któréj więźnie na śmierć skazani ostatniéj mszy słuchali, a zkąd ich wiedziono w objęcia owéj żelaznéj kobiety, która niejako rolę gilotyny na nich wypełniała. Dzieckiem byłem, gdym ją zwiedził; ale pamiętam, że sztukaterya sklepionéj kopuły pięknością mnie swoją uderzyła. Wspomnieć należy p. Kemnica czeskie ruiny, miły p. Dubois widok wejścia do portu w Calais; wreście Grolicha kościół Śgo Mikołaja w Freibergu.

Pomiędzy kilku rodzajowemi obrazami, pominąwszy Hübnera kontrakt ślubny, co zupełnie nam przypomniało Kiesewettera kłopot zaręczonych: jako też i Slimnera wróżkę, zatrzymajmy się nad Hasenclavera pracownią malarzy dysseldorfskich. Obraz ten życiem i prawdą wynagradza wszystko, co mu na technice zbywa. — Wystawia on nam grono kilku znajomych mistrzów i uczniów w chwili, gdy surowéj zaprzestawszy pracy, całkiem się wrodzonéj wesołości oddają. Krzyczą, piją, lulki palą, przebierają się dziwacznie, a studentskiemi postawy, przypominają puste uciechy życia uniwersyteckiego. W obrazie tym jest humorystyczny charakter, Niemcom jedynie właściwy; oni bowiem tak umieją młodzieńcze upięknić lata: oni to poezyą całego życia w krótkim trzech-leciu akademickiego pobytu skupiając, wszystkie uciechy, wszystkie illuzye, namiętności i zapały młodzieńcze w niém wyczerpują.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Chorągiew turecka w Warszawie.

Przeczytawszy artykuł „Przyjaciela Ludu,“ zachęcający do zbierania starodawnych ksiąg żek i pism, tak słusznością téj rzeczy przejęty zostałem, że zasełam rozdział tłumaczenia pisemka niemieckiego peryodycznego z roku 1684: „Chronika der merkwürdigsten Welt-und Wunder-Geschichte, so sich im Jahre 1683 zugetragen. Hamburg, anno 1684,“ zawierającego wszystkie ważne wypadki 1683 roku, osobliwie zaś obszerny opis wojny tureckiéj, traktatu zawartego między cesarzem austryackim i rzecząpospolitą polską, wyprawy Jana IIIgo, zwycięstwa i dalszego postępowania jego w Węgrzech; na ostatku dziennik officera niemieckiego przez cały ciąg oblężenia Wiednia. Opis chorągwi głównéj tureckiéj, pod témże miastem przez króla polskiego zdobytéj, wraz z ryciną onéjże, zdawał mi się uwagi godny: posełam go więc, pominąwszy inne nie mniéj ciekawe rzeczy. Po obszernym opisie medalu na pamiątkę zwycięstwa pod Wiedniem bitego, następuje opis owéj chorągwi w ten sposób:

Lecz cóż znaczy ten fenig w porównaniu z główną chorągwią turecką, którą król polski w namiocie Wielkiego wezyra zdobył? Podaję tu czytelnikowi prawdziwe jéj wyobrażenie, jak też rzetelne arabskich wyrazów w niéj misternie tkanych tłumaczenie, przez wysoko uczonego męża, znajdującego się w Rzymie w collegium de propaganda fide, bardzo biegłego w arabskim języku. Przełożył on to na język włoski; późniéj przetłumaczono na niemiecki.

Na części wierzchniéj napis w języku arabskim taki: „Życzymy ci świetnego zwycięstwa, aby ci Bóg odpuścił twe grzechy i przedtém i potém popełnione, a wylał na cię zupełną swą łaskę, Mahumet Omar, a na dobréj prowadził cię drodze.“

Wśrodku następny w dwóch rządkach napis: „Niemasz innego, prócz Boga, a Mahumeda proroka boskiego.“

Na części spodniéj były te wyrazy: „Abubasser! a Bóg niechaj cię wspiera wszechmocnością swą, boć on to jest, który spokojne włożył bezpieczeństwo w serca swych wiernych, aby się w nich pomnożyła wiara Omar, Omar z ich wiarą, albowiem wszystkie zastępy nieba i ziemi należą do Boga.“

Sztandar sam wypukłéj roboty ze złota i srebra, miał zewnętrzny rąbek z literami wypukłémi, które na zieloném tle złotem były tkane. Drugi pomniejszy wewnętrzny obrąbek, w wypukłe kwiaty z srebra na czerwoném tle wyrobione; środek zaś również wypukły ze złota w czerwoném polu, z literami złotogłównémi. Długość proporca, t. j.: od końca sukna aż do drzewca 12, a wysokość 8 stóp wynosiła. Zielony obrąbek miał stopę i dwa cale, i mniejszy czerwony 8 cali w szerokości. U góry drzewca osadzona była gałka z miedzi pozłacanéj, któréj



Chorągiew turecka.

szyja z dwóch stron miała, dwa pierścienie i dwa kordony z kutasami z jedwabiu czerwonego, aby niemi chorągiew od wiatru ochronić, u tych kołeczków zawieszone były. Po zdobyciu sztandaru znaleziono jeden tylko kordon.

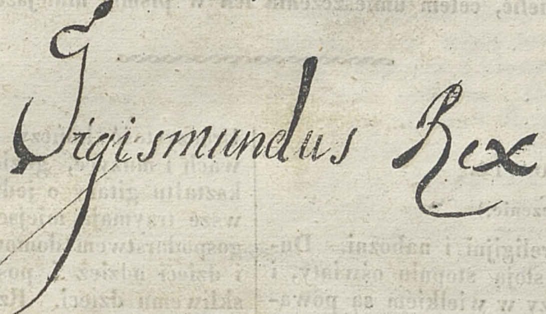
Pomimo tego wszystkiego, ani kosztowna chorągiew, ani na niéj wyrażone mniemane błogosławieństwa i wyznania wraz z wszelkiém ich bałwochwalczém nabożeństwem i wielkim nawałem złośliwie zgromadzonych sił przeciw potężnéj prawicy prawdziwego w Trojcy ś. jedynego Boga, mało co wskórać zdołały; i owszem dzielnością chrześciańskiego oręża do szczętu pokonane, a do tego Jegomość król polski dobrém i dojrzałe obmyśloném rozporządzeniem i proporzec szczęśliwie zdobył, z którym zaraz po zdobyciu tajnego radcę swego gońcem do jego papieskiéj Świątobliwości do Rzymu wysłał. Po przybyciu do Rzymu, złożył go następującego dnia nadzwyczajny królewsko-polski poseł, pan Jan Kazimierz Denhoff, najpokorniéj u stóp Ojca ś., treścistą i dobrze ułożoną mając do niego mowę téj osnowy: Jakim sposobem tę złowrogą zwycięzcy przypadłą zdobycz wielkiéj ceny, niejako najwyższy wielce poważany szczyt potęgi tureckiéj, oraz wiele innego niewiernemu i wspólnemu nieprzyjacielowi chrześciaństwa, okrutnym psom tureckim, odebrano i wydarto. Chorągiew zaś przy wręczeniu i złożeniu według zwyczaju i ceremonii najprzód jego papieska świątobliwość, Ojciec ś., nogami deptał; potém podniesiono ją, poświęcono i w kościele ś. Piotra na wieczną pamiątkę nieporównanego zwycięztwa, nad okrutnym wrogiem dziedzicznym odniesionego, zawieszono.

A. Gb—ski.

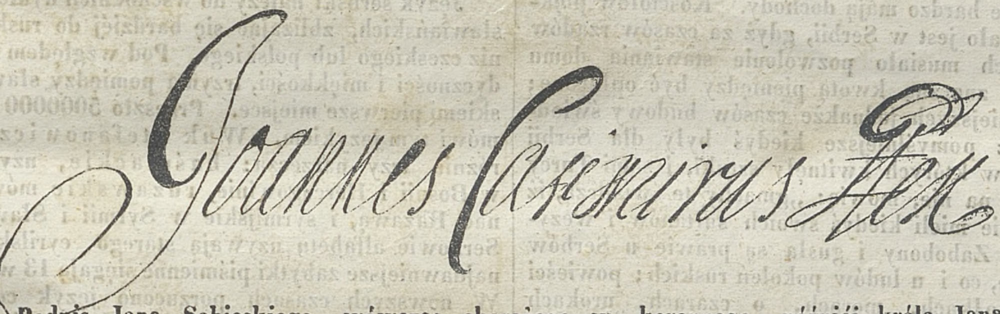
Podpisy

własnoręczne niektórych królów polskich, udzielone wydawcy ze zbioru familijnego autografów, pana Oswalda z Siemiuszowéj Pietruskiego.

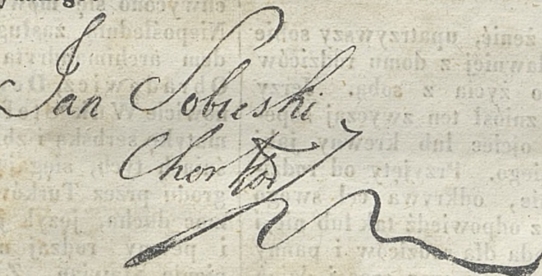
Podpis własnoręczny króla Zygmunta III., z dokumentu w roku 1589 wydanego wzięty:



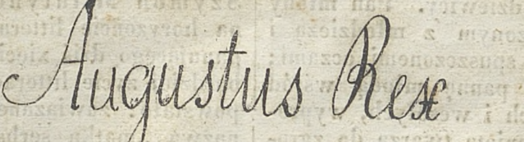
Podpis własnoręczny króla Jana Kazimierza z dokumentu w roku 1653 wydanego wzięty:



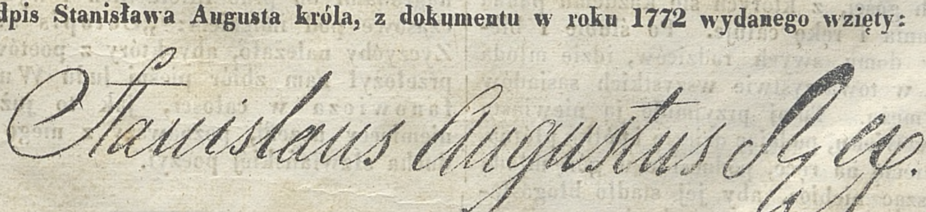
Podpis Jana Sobieskiego, wówczas chorążego w. koronnego, późniéj króla Jana III., z dokumentu w roku 1663 wydanego:



Podpis Augusta III. własnoręczny, z dokumentu w roku 1745 wydanego:



Podpis Stanisława Augusta króla, z dokumentu w roku 1772 wydanego wzięty:



Redakcya niemając sobie udzielonych fac simile królów Władysława IV., Michała, Augusta wtórego, dla porządkowego przedstawienia podpisów wszystkich królów polskich od

Zygmunta III. począwszy panujących, sądząc, iż dokumenta przez tych monarchów dla jednego z członków domu właściciela powyższych, który podpisał elekcyą Augusta II. w roku 1697 (vid. volumen V. act. reip. 1738. p. 887), i urzęda powiatowe piastował, wówczas udzielone, przez zatracenie nie uzupełniają pomienionego zbioru autografów; udaję się z prośbą do miłośników i posiadaczy starożytnych dokumentów, aby raczyli tutaj brakujące podpisy, równie i dawniejszych królów fac simile udzielić, celem umieszczenia ich w piśmie niniejszém. **

Serbowie.

(Dokończenie.)

Serbowie bardzo są religijni i nabożni. Duchowni ich na niskim stoją stopniu oświaty, i oprócz zakonników, którzy w wielkiém są poważaniu i po bogatych mieszkają klasztorach, szczupłe bardzo mają dochody. Kościołów pięknych mało jest w Serbii, gdyż za czasów rządów tureckich musiało pozwolenie stawiania domu bożego znaczną kwotą pieniędzy być opłacone; z dawniejszych jednakże czasów budowy świadczą, iż pomyślniejsze kiedyś były dla Serbii czasy, w których kwitnęły sztuki, i sami Turcy patrząc na nie, mówią: „gmachy te świadczą, iż Serbowie mieli kiedyś swoich sułtanów i wezyrów.“ Zabobony i gusła są prawie u Serbów te same, co i u ludów pokoleń ruskich; powieści o wilkołkach, morach, o czarach, urokach nietylko opowiadane bywają, lecz zachowały się w pieśniach ludu.

Młodzian chcący się żenić, upatrzywszy sobie dziewicę, porywał ją dawniéj z domu rodziców gwałtem i zmuszał do życia z sobą. Jerzy Czarny, xiąże serbskie, zniósł ten zwyczaj szpetny, i dziś stara się ojciec lub krewny jaki młodziana o żonę dla niego. Przyjęty od rodziców dziewicy uprzejmie, odkrywa cel swego przybycia i odbiera zaraz odpowiedź tak lub nie, i w pomyślnym razie składa dla rodziców i panny młodéj podarunki, umawiając oraz czas i dzień ślubu. Obrządek ślubny odbywa się po większéj części w domu rodziców dziewicy. Pan młody przychodzi w dniu oznaczonym z młodzieżą i siada smutny w kącie, z spuszczonemi oczami; dziewice ubierają wtedy pannę młodą wśród pieśni naprzemian smutnych i wesołych, wyprowadzają ją potém z zasłoniętą twarzą do zgromadzonych gości, z których się każdemu panna młoda kłania i rękę całuje. Po ślubie i biesiadzie w domu swych rodziców, idzie młoda gospodyni w towarzystwie wszystkich sąsiadów do chaty męża. Tutaj przyjmuje ją niewiasta podeszła w wieku, podając dziecię i półkę płótna. Biorąc dziecię na ręce, podnosi je w górę młoda pani, prosząc niebios, aby jéj stadło błogosławiły; rzuca potém płótno na ziemię, rozwija je i wstępuje po niém do chaty. Wszedłszy do izby, podają jéj sito i kądziel, z któremi obchodzi dom cały i dotyka się niémi ścian wszystkich. Uroczystość kończy uczta przy wesołych śpiewach i muzyce, gdzie dudy i gęśla, (instrument kształtu gitary o jednéj stronie, z włosów) pierwsze trzymają miejsce. Żona Serba trudni się gospodarstwem domowém, robi dla męża, siebie i dzieci odzież i poświęca się wychowaniu troskliwemu dzieci. Rzadko zobaczysz małżeństwo nieszczęśliwe w Serbii.

Język serbski należy do wschodnich dyalektów sławiańskich, zbliżając się bardziéj do ruskiego, niż czeskiego lub polskiego. Pod względem melodyczności i miękkości, trzyma pomiędzy sławiańskiemi pierwsze miejsce. Przeszło 5000000 ludzi mówi tym językiem. Wuk Stefanowicz rozróżnia trzy narzecza: baśniackie, używane w Bosnii i Hercogowinie, ruzawskie mówione nad Razawą, i syrmijskie w Syrmii i Sławonii. Serbowie alfabetu używają starego (cyrilskiego) najdawniejsze zabytki piśmienne sięgają 13 wieku. W nowszych czasach porzucono język cerkiewny, w jakim najdawniejsze były pisma, i chwycono się mowy używanéj pomiędzy ludem. Nieposlednią zasługę położyli pod tym względem archimandryta Jan Ruitsch, Dosithei Obradowicz, Demetry Dawidowicz, a mianowicie Wuk Stefanowicz przez swoję grammatykę serbską i zbiór pieśni gminnych. W pieśniach tych, sięgających czasów zdobycia Carogrodu przez Turków, widzisz wszędzie życie i moc ducha, język jędrny, obrazy żywe, czułość i pewny rodzaj melancholii, charakteryzujący pienia Sławian. Z nich czerpał i ukształcił się pełen życia poetycznego wieszcz nowy serbski, Szymon Milutynowicz, pierwsza gwiazda na horyzoncie litterackim Serbii. Za staraniem panującego dziś xięcia Miłosza, obudza się coraz bardziéj życie litterackie: kilka drukarń nowych powstało: zawiązane towarzystwo uczonych pod nazwą „matka serbska“ zachęca wyznaczanemi nagrodami do prac litterackich i wydaje pismo czasowe pod imieniem: „Letopis serbska.“ Życzyćby należało, aby który z poetów naszych przełożył nam zbiór pieśni ludu Wuka Stefanowicza w całości, jak to już uczynili niemieccy uczeni, poznawszy z niego w części ducha sławiańskiéj poezyi.

Wspomnienie ognia gnieźnieńskiego 1613 roku die 17 Aprilis tempore Nundinorum S. Adalberti die Sabathi, o godzinie 14. na całym zegarze.

Wiele plag i biczów ma Pan Bóg wszechmogący na ludzie grzeszne, między któremi ma téż i ogień. Ogniem Sodomę, Gomorę i inne miasta pokarał, ogniem Korę, Datana i Abirona popalił. Ogniem i Gniezno nieszczęsne za jego występki pokarał: w roku albowiem od narodzenia Jezusa Chrystusa, Syna Bożego, 1613. dnia 27 miesiąca Kwietnia, w jarmark ś. Wojciecha, w dzień sobotni, o godzinie czternastéj na całym zegarze, stało się żałobliwe, a nigdy dostatecznie nieopłakane tegoż miasta Gniezna pogorzenie: albowiem, jako pospolicie było słychać, za kościołem ś. Mikołaja, w mielcuchu Kaspra Grzymisławskiego mieszkał niejaki Kozub, od którego się najpierw ogień ukazał, i szedł pożarem po przedmieściu aż ku bramie farskiéj, potém kościół ś Trójcy, to jest farę objął, siła biorąc ulic, rynek, ratusz, kościół Panny Maryi i klasztór zakonniczek ś. Klary opanował. Zajął się zatém dom gościnny na gościńcu poznańskim, nad jeziorem jelenie nazwanem i kościół ś. Piotra na górze. Potém zajęły się wieże kościoła tumskiego i kościół wszystek z drugiemi kościołami pobliższemi, sklepienie u tumu w całości zostało. Na tumie pogorzały dwory kanoniczne i kapłańskie, tylko jeden został, który lechowym albo żnińskim zowią. Zgorzała i zamku arcybiskupiego część nie mała. Zgorzała kancellarya grodzka, księgi jednak na pewnem a bezpiecznem miejscu za pilnością pisarza grodzkiego gnieźnieńskiego w całości wszystkie zostały. Około ś. Jana, co drewnianego było, pogorzało i parkanu ledwie trochę zostało. Zgorzała Grzybowa część nie mała; także wójtostwa część. Kościół ś. Michała, także targowisko aż pod kościół ś. Wawrzyńca. Zgorzało i toruńskie przedmieście, pod same mury miejskie: nawet i młyn wietrzny u wsi, Piekary nazwanéj, zgorzał. Ludzie co mogli w pole wynosili, bo w ulicach i po ogrodach przed gorącem i dymem ostać się nie mogli. Drudzy jako błędni, zapomniawszy się, nic wynosić nie umieli: drudzy od strachu ze zdrowiem tylko uciekali. W szpitalu u ś. Ducha, kilka ubóstwa zgorzało. W pięć godzin to wszystko ogień opanował. Słuszna rzecz była spojrzeć na miasto Gniezno, z którego do boju wychodziło w pancerzach 1300, a z tarczami 4000 mężów, gdy, gdzie się tylko ogień zaczął, jeszcze nie ugasł, a już całe miasto jak w piecu ognistym ogniem pała. O! sprawiedliwyś jest Panie i sprawiedliwe sądy Twoje.

Panny zakonne, zakonu ś. Klary, z przelęknienia, gdy już klasztór ich gorzeć począł, wyniść nie chciały, woląc raczéj, acz nierozumnie, z klasztorem zgorzeć, niż na zgorzały klasztór patrzeć; ale kapłani i zakonnicy i inni ludzie zacni, one przymuszeniem z klasztoru wyciągnęli, i do folwarku ich na Winiary, z tém co mogli naprędce porwać, zaprowadzili. Zkąd one patrząc na tak opłakane spustoszenie miasta, kościołów i klasztoru ich miłego, przez wiele dni ani jadać, ani sypiać niemogły przed żalem i strachem nieutulonym wysuszone, jęcząc tylko i wzdychając, i głową chwiejąc, co żywo się dziwowały tak wielkiéj a nagłéj pladze Bożéj: tak wielkie albowiem miasto, z tak wielą towarów kupieckich, z tak wielą kościołów i klasztorów, za pięć godzin się w popiół obróciło. O szkodo nieoszacowana! o żalu nie utulony! Sprawiedliwy jesteś Panie i sprawiedliwe sądy Twoje!

Ale, iż najdobrotliwszy Pan zwykł zawsze sprawiedliwości surowość litością miłosierdzia swojego zakropić, przeto niektóre rzeczy dziwnemi a cudownemi sposobami tak u braci jako i u siostr zachować raczył, u braci albowiem zakrystya ze wszystkiem, co w niéj było, w całości została tym sposobem: Skoro począł się ogień na przedmieściu, bracia wszyscy podług zwyczaju pośli bronić: brat Szymon Brzezińczyk, subdyakon, na ten czas podzakrystyanin będąc, kościoła pilnował, aż gdy się ogień ku miastu brać począł, mieszczanie, kupcy i panny zakonne rzeczy swoje do kościoła, niektórzy do zakrystyi nosili, tak, że wyżéj na chłopa było pełno rzeczy w obu sklepach i zakrystyi. A gdy się nasz kościół zajął, Szymon, ten to brat podzakrystyani, chcąc zamknąć zakrystyą, nie mógł przed rzeczami; przywarłszy, wyszedł na podwórze, i wspomniał sobie, że kluczy zakrystyańskich zapomniał; wrócił się do zakrystyi, szukając ich długo między rzeczami; niemógł znaleść. Wtém się w małym chórze zajął chórek, stalla, ołtarze, towary i skrzynie ludzkie, tak, że już przed ogniem nie mógł więcéj wyniść z zakrystyi; wtém, w zakrystyi poczęło gorzeć między rzeczami: tłumił brat Szymon, jako mógł wodą zalewał, któréj mu bracia oknem dodawali. A ten ogień w zakrystyi ze dwóch przyczyn się wziął: pierwsza od lichtarza mosiądzowego, który wisiał wśród zakrystyi na stryczku, czyli na powrózku, który powrózek był przez sklep zakrystyi przewleczony i drewienkiem zatkniony; więc kiedy zakrystyalny dach upadł na sklep, zatlił się powrózek i zatliło drewienko, a lichtarzyk z zatlonym powrózkiem upadł do zakrystyi między szaty i pościele i t. d.; druga, że przy oknie zakrystyalném, które jest od wschodu słońca, było wiele budowania miejskiego, osobliwie stós drzew wielki; co gdy się zajęło, płomień sięgał okna tego i desek w nim nie mało wytlało, i kap kilka brackich i inszych rzeczy. Co wszystko brat ten Szymon ugaszał, którego Opatrzność boska pewnie na to w zakrystyi zostawiła. Za to niech będzie imie Pańskie pochwalone, bo nietylko rzeczy ludzkie, ale wszystkie apparaty i księgi ziemskie w popioły się były obróciły. Ku wieczorowi, gdy już ognie

ustawały, tenże brat Szymon wyszedł z zakrystyi, od dymu zmęczony, zemdlały, ledwo mówić mogąc. Którzy o tém nie wiedzieli, witali go jako z onego świata, bo słyszeć się dało, że jeden mnich zgorzał. Ci, co w polu byli, nie mogli się dorachować brata Szymona, przeto rozumieli, że to ten zgorzał; a wprawdzie zgorzał mnich był drewniany, rzezany na wale, którego z innemi obrazy tam było wyniesiono.

(Koniec nastąpi.)

Majtek.

Błysnęło wreszcie z chmur rozbitych zorze;
Wiatr białe żagle po masztach rozpina;
Wstał stary majtek, wzrok rzucił na morze,
I do młodego rzekł Ryna:

„Do wiosła chłopcze! zkąd tobie te żale?
„Trudno ci uciec od nadobnéj twarzy;
„Głupi jest, komu, gdy rzucon na fale,
„O cichém szczęściu się marzy.

„Bo czułe serce, jak ciężka kotwica,
„Ślepo rzucona w głąb z łodzią przepadnie;
„A jako morze, jest miłość kobieca!
„I któż kobietę odgadnie?

„O! i mnie ziemska nęciła uroda,
„Choć mi się dzisiaj wcale nie uśmiecha;
„I taką gorycz, jak ta morska woda,
„I jam z jéj czerpał kielicha.

„Dwudziesta właśnie wiosna dziś zakwita,
„Jak nas przyjęła w port swój Metelina;
„Tam przynosiła młoda Joanita
„Majtkom żywności i wina.

„Piękne są naszéj Partenopy córy,
„Widziałem dumne Luzytanek twarze.
„I śliczne branki od kaukazkiéj góry
„Na carogrodzkim bazarze;

„Lecz niema drugiéj Joanity w świecie!
„Kiedy ognistą pierś Wezuwiusza
„Majowe w koło przyodzieje kwiecie,
„Oto jéj ciało i dusza.

„W majtku też serce nie leniwo bije,
„Za nim znudzony jako mnich w klasztorze,
„Cnoty swe skazi, uczucia zapije,
„I tak ostygnie — jak morze.

„Więc choć nas dzielił ocean rozległy,
„Choć wkrótce miałem płynąć w kraj daleki,
„Z taką się mocą nasze dusze zbiegły,
„Jakby żyć miały na wieki.

„Tymczasem żagiel wzdymał się na brzegu,
„Lont zapalony i gotowe hasło;
„O! wtedy chciałem wiatry wstrzymać w biegu,
„Lub żeby słońce zagasło.

„A Joanita? cała drżąca, blada,
„Płakała płaczem, co nieszczęście wróży,
„Płaczem, co wieczne konanie przekłada,
„Nad kilka tylko chwil burzy.

„I jam też skargi tłumił w mojém łonie,
„Miałżem jak żebrak, rzec do niéj zuchwale:
„O! Joanito, rzuć ciche ustronie
„I puść się z majtkiem na fale.

„A przecież z sobą, i na jednéj łodzi,
„Miło dwom sercom zakochanym płynąć;
„Chociażby razem zatonąć w powodzi!
„Wszakże i świat ten ma zginąć.

„Przecież została! . . . byłbym los jéj słodził;
„Przed wiatrem, słońcem, w cień piersi méj chował;
„Trudy i troski czułością nagrodził,
„Jako kwiat drogi hodował.

„O nie, kobieto! tyś mnie niepoznała;
„W paszcz wiru dla niéj skoczyłbym z ochotą;
„Za taką miłość i cóż mi oddała?
„Pamięć ....éj! mniejsza i o to.„

I z gwałtownością łzy natrętne zrzucił,
Które mu chude zrosiły jagody;
I tak straszliwe przekleństwo wyrzucił,
Że się aż Ryno zląkł młody. *J. N. J.*

Najnowsze dzieła polskie. a)

Rybactwo krajowe, czyli historya naturalna ryb krajowych, gospodarstwo dziko żyjących w rzekach i jeziorach. Rybołóstwo i opisanie rozmaitych narzędzi rybackich i sposób ich używania. Rozmnażanie i przeprowadzanie ryb. Zakładanie stawów, chów stawowy karpi i innych ryb. Szacowanie stawów rybnych i kalendarz rybacki z 7 tab. rycin przez P. E. Leśniewskiego gr. 8. w Warszawie (360 str. 2 tal. 7 sgr. 6 fen., czyli 13 złtp. 15 gr.

Magazyn powieści dla dzieci. Tom 2. z obrazkiem. 12. w Poznaniu. (stron 222). 25 srbgr. czyli 5 złtp.
Tamże. Tom 3. (str. 240.) 25 srbgr. czyli 5 złtp.

Dowód, że Napoleon nie istniał. Wielkie erratum. Tłumaczenie, 32. Poznań. (30 stron). 4 srbgr. czyli 24 gr.p.

Teatra Warszawskie. Oddział II. 7 — 12.; zawierające:

Dziesięć lat życia kobiety, czyli złe rady. W 5ciu aktach a 9ciu obrazach, z franc. PP. Scribe i Terrier. 15 srebg. czyli 3 złtp
Estella czyli ojciec i córka Komedya w jednym akcie. P. Scribe. Z franc. Przez A. K. 7 srbg. 6 fen., czyli 1 złtp. 15 grp.
Nawet w chatce byle z nim. Komedya w 3 aktach, pr. PP. Scribe i Alphonse. 10 srebg. czyli 2 złtp.
Włoczęga, drama w 1 akcie z francuzkiego PP. Mallian i Cormon przez A. Kiedle. 7 srebgr. 6 fen. czyli 1 złtp. 15 grp.
Być kochanym lub umrzeć! Komedya w 1 akcie, z fr. PP. Scribe i Dumanoir, przetłumaczona pr. A. Riedla. 10 srebgr. czyli 2 złtp.
Prawda i kłamstwo, komedya w dwóch aktach, tłumaczona z niemieckiego pr. J. Miłakowskiego. 10 srebgr. czyli 2 złtp.

a) *Dostać ich można w księgarni Günthera w Lesznie.*

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. Red. Ciechański.)